Rok XL Niedziela 16 kwietnia 1933 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 16

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie wraca się

Wszystkim naszym Czcig. Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom zasyłamy z okazji Świąt najserdeczniejsze życzenia. *REDAKCJA.*

O agitacji „wolnomyślicielskiej"[1])

„Właściwym, jedynym i najgłębszym tematem historji powszechnej, któremu wszystkie inne są podporządkowane, jest konflikt wiary i niewiary" — tak sądzi Goethe w swoich „Noten und Abhandlungen zum besseren Verständnis des „Westöstlichen Divan". Konflikt ten wysuwa się i dzisiaj na pierwsze miejsce pomimo wszelkich zagadnień gospodarczych i politycznych. Mówi się wiele o zniszczeniu kultury zachodniej. Jeżeli to nastąpi, to przyczyni się do tego w największej mierze oderwanie się narodów od wiary. Nie będzie to wielka schyzma narodów europejskich, bo na tę one nie zdobędą się, jak można wnosić z prób nieudałych „kościołów narodowych". Ale one pozbywają się wiary, jak zrzuca się suknię starą i już nie modną. A do tego pomagają im tysiące przewrotnych działaczy a między tymi jest jednym z najgorliwszych wolnomyślicielstwo. Istniało ono zawsze jako nieprzyjaciel wiary, ale może nigdy nie pracowało tak systematycznie, jak od lat przewrotu."

Mówimy tu o wolnomyślicielstwie proletarjackiem, odróżniając je od „mieszczańskiego" wolnomyślicielstwa, które dziś już prawie nie ma znaczenia. Jakaż zaś jest między niemi różnica? Ernest B. Weithaas odpowiada na to pytanie w piśmie „Atheist", numer majowy z r. 1927, str. 8: „Wolnomyślicielstwo proletarjackie jest ruchem, który wyrósł organicznie z mieszczańskiego wolnomyślicielstwa, ale także z nowych stosunków społecznych, jakie wytworzyła gospodarka kapitalistyczna". Obu rodzajom wolnomyślicielstwa wspólna jest nienawiść i walka przeciw religji i Kościołowi. Ale wolnomyślicielstwo mieszczańskie prowadzi tę walkę w pewnej mierze więcej po platońsku. Upatruje ono w religji wytwór nierozumu a zarazem świadomego oszustwa, ale sądzi, że dojdzie do celu przez oświatę. Stoi ono na stanowisku Woltera, który powiedział: „Dwunastu ludzi założyło chrześcijaństwo: ja dowiodę, że jeden wystarczy, aby je zburzyć!" Proletarjacki zaś wolnomyśliciel upatruje korzeń religji w całkiem innym terenie, bo w budowie społecznej ludzkości. Twierdzi on zgodnie z Leninem: „Poniżenie społeczne mas pracujących, ich pozornie zupełna niemoc wobec ślepych sił kapitalizmu.... tu trzeba szukać najgłębszego dziś korzenia religji". A więc w oczach wolnomyśliciela proletarjackiego religja nie jest niczem innem, jak tylko wyziewem jadowitym gospodarczego systemu kapitalistycznego. Jeżeli wysuszy się to bagno, zniknie automatycznie także jego wyziew niebezpieczny — religja. Dlatego oświata według wolnomyślicieli proletarjackich nie wiele pomoże przeciw religji, albo przynajmniej ona nie narusza jej korzeni, tylko niszczy niektóre jadowite wyrośle. Rzeczywistego zniszczenia religji może dokonać tylko wprowadzenie socjalistycznego (komunistycznego) porządku społecznego, który usunie rozdziały klasowe. Innemi słowy: po wprowadzeniu socjalizmu nie będzie już panowania klasowego, a więc nie będzie już religji, ona nie będzie miała swego terenu, więc musi umrzeć. Dlatego jest wolnomyśliciel proletarjacki socjalistą albo komunistą i musi nim być, bo tylko socjalizm albo komunizm przyniesie nowy porządek społeczny.

Nie można podać dat dokładnych, dających wyobrażenie o sile liczebnej proletarjackiego ruchu wolnomyślicielskiego. Od czerwca r. 1925 istnieje „Międzynarodówka wolnomyślicieli proletarjackich" i ma swą siedzibę w Wiedniu (Wien, X. Sonnwendgasse 6), jak wszystkie inne duchowe i gospodarcze organizacje przewrotowe europejskie. Organem jej jest miesięcznik „Atheist" a przywódcą duchowym towarzysz Hartwig. Obejmowała ona w r. 1928 dopiero 14 organizacyj, które nie zawsze są ze sobą w najlepszem porozumieniu. Ale, że nienawiść przeciw religji i obecnemu porządkowi społecznemu wiąże je między sobą coraz bardziej, więc nie można ich pracy lekceważyć. W r. 1928 należało do nich nie mniej jak 1,670.000 zorganizow. wolnomyślicieli, działających w Niemczech, Rosji, Austrji, Polsce, Czechosłowacji, Francji, Belgji, Szwajcarji Danji i Ameryce Północnej. Naturalnie są i w innych krajach tu

[1]) Według art. X. Cyryla Fischera O. F. M. p. n. „Achtung auf die Freidenker!" w „Theol.-prakt. Quartalschrift" z r. 1929, Zeszyt IV, str. 724 nn.

nie wyliczonych wolnomyśliciele, ale nie należący in corpore do tej międzynarodówki. W Niemczech jest około 770.000 wolnomyślicieli zorganizowanych, a więc około połowa tego półtora miljona ludzi, którzy wystąpili z kościołów. W Rosji działa „związek bezbożników", który ma ponad 500.000 członków zorganizowanych, czyli szóstą lub ósmą część tej liczby, którą straciła cerkiew Rosyjska. Potężne jest wolnomyślicielstwo w Czechosławacji, które wydarło Kościołowi nie mniej jak półtora miljona wyznawców.

Według zapewnień wolnomyślicieli wystąpiło wskutek ich agitacji w latach ostatnich w Europie około 4—6 miljonów z różnych kościołów, a więcej niż połowa z nich ogłosiła się bezwyznaniową.

Wolnomyśliciele Austrji przygotowują na tegoroczną jesień i zimę nową usilną akcję. Także tam torowali drogę wolnomyślicielom proletarjackim wolnomyśliciele mieszczanie, którzy pojawili się już po rewolucji marcowej w r. 1848, ale nie mogli zrobić zbyt wiele. Dopiero 20-go lipca 1887 zezwolono na „Związek bezwyznaniowych", którego pierwszym przewodniczącym był dr. Erwin Plowitz. Wpływ demokracji socjalnej wzrastał ciągle w tej organizacji, ale nie było należytego porozumienia pomiędzy licznemi kołami miejscowemi. Na zebraniu, które odbyło się w marcu 1929 w Salzburgu, otrzymał „Austracki Związek Wolnomyślicieli" nowy obszerny statut i zarazem skończył się proces jego konsolidacji wewnętrznej. Teraz też może Związek dać wyobrażenie mniej więcej zgodne z prawdą swego stanu, co dotąd nie było możliwe. Kiedy dawniej zapewniano, że związek ma w Austrji około 100.000 członków, teraz pokazało się, że jest ich 43.000. Według obliczeń wolnomyślicieli wystąpiło z Kościoła w 10-u latach republiki w samym Wiedniu 153.187 osób.

(Dok. nast.)

Myśli aktualne dla duszy kapłańskiej

I. Stać na wysokości zadania.
II. Znać swoich parafjan.
III. Postępować jako znawca dusz.

Do legendy należy pulchny wiejski proboszcz, co wiódł ongiś życie beztroskie, rano odprawił Mszę św., lwią część dnia strawił przy stole obficie zastawionym, nie ominął tradycyjnej partji kart, był bożyszczem dla ludu i uważał za szczyt doskonałości, że przed ułożeniem się na spoczynek po „zbożnie" przeżytym dniu pospiesznie odmówił oficjum brewjarzowe. Kazanie wygłosiło się naturalnie samo, bo któżby się przygotowywał po kilku dekadach życia kapłańskiego do kazania? To rzecz neopresbitera! Katecheza bywała jałowa, gęsto przeplatana łajaniem. Organizacje, jeżeli jakie istniały, żyły z omłotu i nicowania zawsze tych samych spraw. Ideałem był „pracownik na niwie narodowej". Parafjan, którzy ośmielili się myśleć inaczej niż proboszcz, uważało się za plewy.

Oto pieśń przeszłości. Teraźniejszość stawia ogromne wymagania od duszpasterza. Powinien on mieć solidną wiedzę teologiczną, rzetelnie pogłębioną po kursie seminarjalnym, bo dziś w najspokojniejszej parafji spotka to badacza Pisma św., to jakiegoś samouka o chaotycznej głowie, to jakiegoś radykalizującego nauczyciela, to jakąś postępową pannę, to jakiegoś reemigranta, nabitego różnemi mądrościami, to jakiegoś utajonego komunistę. Każdy z nich na swój sposób zacznie podkopywać i podważać spróchniałe, jego zdaniem, rusztowanie katolicyzmu. To, co się uważa za scholastyczne kwestyjki, stanie się zupełnie aktualnem, bo zarzuty wracają od czasów Ojców Kościoła aż do naszej doby zawsze te same, tylko nowocześnie uszminkowane i udrapowane. Historja herezyj, jak historja strojów, składa się z okresowych nawrotów.

I.

Dziś okazuje się proboszcz, który ducha swego karmi tylko partyjnym, pseudokatolickim dziennikiem, niedostatecznie przygotowanym do zadań czasu. Ile to publikacyj trzeba poznać i zgłębić, urzędowych, naukowych i publicystycznych! Na czele kroczą encykliki papieskie tak liczne, tak ciekawe, niekiedy przełomowe, jak encyklika Quadragesimo anno, od której liczyć się może będzie początek nowego ustroju społecznego na ziemi. A co mówić o encyklikach Leona XIII? Starsi je zapomnieli, młodsi ich nie czytali, a przecież ten proroczy duch na Stolicy Piotrowej przewidział rozwój stosunków społecznych dziesiątki lat naprzód. Także encykliki Piusa X i Benedykta XV godne są zapamiętania. Dzisiaj nabrały większej doniosłości i orędzia biskupie, gdy biskup stał się przywódcą duchowym w całem tego słowa znaczeniu, porzuciwszy niepotrzebny blichtr zewnętrzny.

Przyswoiwszy sobie treść urzędowych publikacyj, trzeba przejść do naukowych. Każdy z kapłanów powinien stale mieć pod ręką nowy tekst Pisma św., chlubę polskiej biblistyki, oczekiwaną od lat prawie trzystu, a co najmniej dwustu. Lektura Ojców Kościoła stała się niespodziewanie aktualną wobec wysunięcia nowych postulatów akcji katolickiej, które pod niejednym względem nawracają do zwyczajów starożytności chrześcijańskiej. Mamy wydanie Ojców, które przynosi zaszczyt nauce polskiej. Kto przeczytał zeń choćby jeden tom w całości? Niewielu nas takich. Z dziedziny dogmatyki i apologetyki wydał X. Sieniatycki z Krakowa pierwsze teologiczne podręczniki na poziomie uniwersyteckim. Odpowiedzią duchowieństwa polskiego na ten piękny czyn powinno być wykupienie całego nakładu w przeciągu kilku tygodni. Nie wolno pominąć milczeniem przepięknej książnicy Akcji Katolickiej, która pod redakcją X. Brossa wydaje na świat coraz to cenniejsze tomiki, kopalnię myśli dla nowoczesnego duszpasterza. Na tem nie koniec! Trzeba i coś przeczytać z dziedziny liturgji, chociażby broszurkę p. t. „Liturgja" przez O. Lefevre, benedyktyna, coś z misjologji, może „Annales Missiologicae", coś z pedagogiki, może „Sztukę wychowania" Jeleńskiej albo „Podręcznik wychowania" Podolskiego, coś z nowoczesnej homiletyki, może zbiór referatów na kursie homiletycznym, dokonany przez X. Ciszaka; gdy czasu pozostanie, powinniśmy zainteresować się także zagadnieniami polskiego Wschodu, opracowanemi we warszawskich „Pracach Teologicznych".

Orjentacji katolickiej dopełniać musi co najmniej jedno czasopismo katolickie o wyższym poziomie.

Jeżeli do tej literatury teologicznej dodamy zwykłe praktyki kapłańskie, jak codzienne rozmyślanie, dobrze odprawioną Mszę św., uczciwie odmówiony brewiarz, w należytych odstępach czasu odprawioną

spowiedź św., to spełnimy pierwszy warunek nowoczesnego kapłana: „Stać na wysokości swego zadania".

Przy tej okazji trzeba usunąć przesąd o niższości wsi od miasta, oraz inny, że tylko miasto wymaga wysoko wykwalifikowanych duszpasterzy. Prawdą jest tyle, że duszpasterstwo wiejskie nie wymaga tak wielkiej znajomości literatury, ale zalety duszpasterza przydają się tam równie dobrze, jak w mieście. I to jest prawdą, że w małej parafji widzi się owoc swej pracy prawie zawsze, a w mieście rzadko.

II.

Stojąc na wysokości swego zadania pod względem umysłowym i moralnym, kapłan dzisiejszy musi także znać dobrze swoich parafjan. Nie wystarczy kartoteka parafjalna, lecz parafja musi być w mózgu i w sercu duszpasterza. Muszę umieć wyrecytować na pamięć wszystkie wypadki, domagające się mej czujności we wioskach czy ulicach miasta. Topografję moralną swej parafji muszę nosić w sobie. Muszę wiedzieć, że na tem miejscu leży grzesznik, nie chcący wierzyć w powagę swej choroby, że muszę więc dopilnować, żeby po chrześcijańsku życie zakończył. Muszę pamiętać, że na innem miejscu młodzieniec-samouk przy świeczce pożera książki bez wyboru i każdej chwili może zatruć się duchowo niewłaściwą książką, muszę więc śledzić jego lekturę i służyć mu radą. Muszę czuwać nad pewnym nauczycielem, który przy swojem niedostatecznem przygotowaniu zagłębia się w filozofję indyjską i źle ją może przetrawić. Wiedząc, że przytem urządza wycieczki przyrodoznawcze, wybiorę się raz z nim na taką przechadzkę, w czasie której będzie okazja wyjaśnić mu niejedne powikłania myślowe. Pamiętać będę, że w domu N. rozpętało się piekło między dwiema rodzinami, z których jedna drugą zrujnowała i w dodatku sama zeszła na psy, że więc obie niebawem z kijem żebraczym wyjdą na ulicę. Zapobiegnę temu, by nie doszło do bójki, może nawet doprowadzę do względnego pojednania, albo znajdę dla nich przytułek przez zimę. *X. N.*

Władze kościelne wobec Konnersreuth

Do interesujących wywodów Dr. Willemin'a, podanych niedawno w „Gazecie Kościelnej", dodajemy wyjaśnienia umieszczone w „Regensburger Anzeiger" (cf. Schönere Zukunft 1932/12).

Odnośnie do najnowszych (1932— grudzień) wiadomości, jakoby konferencja Episkopatu, odbyta we Freising, zażądała nowych badań w sprawie niejedzenia u T. Neumann, — Ordynarjat Biskupi z Regensburga podaje: wiadomość o sprawie omawianej na konferencji Episkopatu podano do prasy bez wiedzy i woli Biskupa; rodzina Neumannów jeszcze nie określiła swego stanowiska wobec nowego dodatkowego badania; nieprawdą jest, jakoby obserwacje miały się odbyć koniecznie w jakiejś klinice uniwersyteckiej.

Oświadczenie to zaopatrzył „R. Anzeiger" takim komentarzem: Z samej istoty zjawisk w K. wynika, że władze kościelne muszą niemi zainteresować się i że chcą przeprowadzić jeszcze dalsze badania. Zjawiska w K. są tego rodzaju, że formalnie pokrywają się z innemi faktami i zdarzeniami, zachodzącemi w kościelnem życiu wiary. Zachodzi więc niebezpieczeństwo nadużycia w tę lub inną stronę. Sprawa K. i dlatego jeszcze interesuje Kościół, gdyż on chce (przy tej sposobności) uzyskać wyniki doświadczeń i zasady, podstawy, któreby później mogły być użyteczne lub potrzebne w jakikolwiek sposób. Dla katolika jest samo przez się zrozumiałe, że Kościołowi całkiem nie chodzi o to, by „stemplować" nowych świętych, co za życia danego człowieka jest niedopuszczalne, albo konstruować i nagromadzać cuda. Chrześcijanin pozytywny domaga się jednak, by takich zjawisk, jak te, które widzimy w K., na podstawie fałszywej nauki i fałszywych haseł nie odrzucano jako niemożliwych i w ten sposób zaprzeczano wogóle istnienia nadprzyrodzoności. Odrzucanie wszelkiego cudu i wszelkiej nadprzyrodzoności, jak to widoczne jest w walce o Konnersreuth, jest w każdym razie antykatolickie. Z drugiej strony zbyt przedwczesne, bezkrytyczne zachwyty dla takich zjawisk nie przystoją wcale katolickiemu spokojowi i stanowisku na podstawie wiary. Oparta o zasady liberalne walka przeciw Konnersreuth uderza nie tylko w same szczególne tamtejsze zjawiska, które dla katolika tymczasowo są jeszcze pod znakiem zapytania, chociaż nie niemożliwe, ale atakuje także istnienie nadprzyrodzoności i możliwość cudu wogóle, świadomie kwestjonuje nadprzyrodzoność i cud. Takie stanowisko jest właściwe liberalizmowi, który wszystko chce wyjaśnić w sposób naturalny. Nie powinno dojść do tego, ażeby możliwe zarzuty i znaki pytania wobec czy przeciw Konnersreuth i ostatecznie uchylenie, zaprzeczenie Konnersreuth (ponieważ wszystko w niem byłoby wytłumaczalne przez wiedzę naturalną), były przeniesione na inne już całkowicie pewne katolickie prawdy i cuda w Bożym planie zbawienia. Musimy energicznie wykreślić wyraźną granicę pomiędzy naszem katolickiem stanowiskiem, opartem na wierze, a między liberalnym i zasadniczym naturalizmem. Kościół ma czas, może poczekać i pozwolić sprawie K. spokojnie rozwijać się. Kościół nie pozwoli niczem zmusić się do tego, by z tej sprawy zrobił sprawę jednego dnia, jedną z rodzaju codziennych aktualności. Katolik prawdziwie wierzący i wierny Kościołowi powita z radością to, że władze kościelne przeprowadzają rzeczową i trzeźwą obserwację i ponowne badania sprawy K. i wyczekują wyniku zarządzonych zabiegów. Zauważyć należy w sprawie formalnej, że władze kościelne nie mają całkowitego prawa rozporządzania osobami związanemi z wypadkami w K. i mogą tylko wyrażać swoje życzenia, które to życzenia mogą być zresztą nie uwzględnione.

Dalszym błędnym poglądem byłoby, gdyby kto sądził, że tylko lekarze, uczeni kliniczni, przyrodnicy i psychologowie i to tylko na swoich klinikach byliby uzdolnieni i powołani do tego, by bez zarzutu poznać i stwierdzić zjawiska widoczne dla wszystkich, dostępne oczom wszystkich, że tylko dla tych „fachowców" zastrzeżone jest poznanie rzeczy nie zaćmionym niczem umysłem.

Wolne od sugestji poznanie historycznego przebiegu zjawiska jest dostępne każdemu zdrowemu normalnemu człowiekowi, przynajmniej w tym samym zakresie, co uczonym, chociaż wyprowadzenie wniosków z poznania dla laika może nie będzie możliwe. Chociaż badanie kliniczne w wielu wypadkach jest bardzo pożądane, to nie ono jedynie daje pewność. Pewność w wielu innych wypadkach da się osią-

gnąć w sposób całkowicie wystarczający. Badanie kliniczne nie jest wyłącznie i jedynie kompetentne. Jeśli badanie kliniczne stosownie do założeń stoi na gruncie czystego racjonalizmu, to należałoby zająć się co najmniej myślą o możliwości sugestji, wpływającej na badających ze strony radykalnego racjonalizmu, sugestją sławnej „niezależności“ nauki. Nie można się dziwić, że instynkt katolicki staje z pewną rezerwą wobec takiego „wolnego od uprzedzeń“ badania klinicznego. Przychodzi na myśl groteskowe i cyniczne odezwanie się pewnego anatoma, który po rozczłonkowaniu trupa zapytał studentów: „Znaleźliście panowie duszę?“ Bóg uchował nas przed tem, byśmy byli zmuszeni wydawać tajemnice naszej wiary pod nóż sekcyjny.

Do tych uwag dołączyć warto słowa z artykułu w praskiej „Deutsche Presse“ d. 16.X 1932 przez sławnego chirurga czeskiego i profesora uniw. dra Hynka. „Ja sam, jako lekarz i jako bojownik w sprawie K., miałbym na podstawie moich doświadczeń poważne zastrzeżenia przeciw klinice prowadzonej w starym materjalistycznym duchu. Nie jestem dość optymistą, by wierzyć, że im tam będzie chodziło przedewszystkiem o to, by zbadać prawdę, którąby mogła zburzyć ich cały dotychczasowy pogląd na świat, przez nas uznany jako fałszywy, ale wrośnięty w głąb ich serca.

Nie trzeba zapominać, że przy niezwykłych zjawiskach psychicznych środowisko odgrywa znaczną rolę, nieraz nadającą kierunek. U ludzi czułych niewidoczna tajemnicza siła jest w każdym razie mocniejsza i potężniejsza w środowisku dla nich sympatycznie usposobionem, niż w środowisku niesympatycznem i wrogo nastawionem. Wszystko zależy od tego, jak badanie Teresy będzie przeprowadzone. Przedewszystkiem muszą to być ludzie w tym specjalnym dziale doświadczeni i uzdolnieni. Jest wielu wybitnych lekarzy, którzy duszę traktują jako nie istniejącą, dla których dusza jest tylko pojęciem filozoficznem. Tacy ludzie w zjawiskach stygmatyzacji dla strony duchowej nie będą mieli najmniejszego zainteresowania, nie mówiąc już o patrzeniu na te rzeczy ze strony religijnej. Możliwe, że zjawiska fizyczne: post, stygmaty, krwawienia odbędą się (na klinice), o ile jednak wystąpią zjawiska duchowe, to będzie zależało całkowicie od otoczenia i od warunków badania Teresy. Wyrwanie jej z jej zwyczajnego domowego otoczenia będzie niewątpliwie poważnem wkroczeniem w jej duchową sferę“.

Tłum. *X. M. R.*

O aktualność Tercjarstwa dla Akcji Katolickiej

Niedawno ukazała się książka pod tytułem „Zadania duszpasterskie świeckich“ (Poznań, Księgarnia św. Wojciecha str. 180), poświęcona sprawie zorganizowania apostolstwa ludzi świeckich w Akcji Katolickiej. Chodzi w niej o ową wielką ideę katolicką, którą Papież Pius X określił słowy św. Pawła Apostoła: „Wszystko odnowić w Chrystusie“, a obecny Ojciec święty Pius XI ujął w wyrazy: „Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem“ i działalność na tem polu nazwał „Akcją Katolicką“, którą zalecił oddać w ręce dobranych osób świeckich po parafjach i diecezjach, zwanych „apostolstwem świeckich“, pozostającem pod kierownictwem samego Ojca świętego i Księży Biskupów.

W tej książce obok wielu pożytecznych myśli znajdujemy także takie słowa: „Bractwa, Trzecie zakony i sodalicje są raczej ogniskami dewocji niż szkołami czynnego apostolstwa... Wielka część tych zrzeszeń obwiesza się tylko wstążkami, medalikami, ryngrafami, szkaplerzami i koronkami i na tem zasadza się ich pobożność katolicka“ (str. 75—83).

Nasuwa się tedy pytanie, czy ten ciężki zarzut, postawiony przez Autora (X. dra Machaya) zrzeszeniom religijnym, jest właściwy i słuszny lub nie? W obronie Sodalicyj Marjańskich wypowiedział się już na łamach „Przeglądu Powszechnego“ (luty 1933 r.) uczony i znany ze swych wykwintnych występów publicznych Jezuita X. Rostworowski. Na tem miejscu pozwalam sobie skreślić parę uwag na temat, czy również Tercjarstwo, jak utrzymuje wspomniany Autor, jest zrzeszeniem, pozbawionem jakiejkolwiek wartości religijnej i społecznej?

Mamy tu na myśli przedewszystkiem Tercjarstwo św. Franciszka z Asyżu jako najbardziej znane i rozpowszechnione.

Dla podtrzymania ducha religijnego w wyższym stopniu u tych osób, które nie mają zamiaru poświęcić się życiu zakonnemu, zamkniętemu w murach klasztornych, a pragną żyć w prawdziwej gorliwości Bożej, istnieją zrzeszenia religijne. Pozostają one pod bezpośrednią Władzą Kościelną. Ich celem jest utrzymywanie pobożności zapomocą wykonywania przepisanych praktyk religijnych, wiernego wypełniania przykazań Bożych i kościelnych i wykonywania dobrych i miłosiernych uczynków. Znane są one w Kościele katolickim od najdawniejszych czasów i stanowią odrębną część tak zwanego duszpasterstwa nadzwyczajnego. O ich potrzebie, jakoteż i innych stowarzyszeń katolickich, wyraził się na zjeździe katolików w Moguncji 1911 r. światowej sławy arcybiskup monachijski Kardynał Faulhaber, że w dzisiejszem społeczeństwie, żyjącem w rozkładzie politycznym i społecznym, wśród zażartej walki klas, chaosu religijnego wskutek narosłych sekt, w materjaliźmie i mamoniźmie zdala od wszelkich praw Bożych, należy tworzyć bojowe i szturmowe bataljony, idące na bój z mocami ciemności o panowanie „Królestwa Bożego“ na ziemi. Takiemi mają być zrzeszenia katolickie i religijne. One wśród bezbożnego hedonizmu i zaprzepaszczonego chrześcijaństwa mają być „pierwotnemi gminami chrześcijańskiemi“, wprowadzającemi Boga i Chrystusa w duszę ludzkości.

Taka jest przewodnia myśl wszelkich dzisiejszych zrzeszeń katolickich. Cóż na to powiedzieć o Tercjarstwie św. Franciszka? Przytoczmy najpierw niektóre dane historyczne.

Tercjarstwo wyszło z własnych rąk św. Franciszka Serafickiego, a zatwierdzone zostało przez papieża Mikołaja IV w 1289 roku. Ma więc za sobą siedmiowiekową przeszłość.

O św. Franciszku jako twórcy Tercjarstwa powiedziano, że był on nie tylko wielkim świętym, ale i człowiekiem genjalnym (X. Naudet), reformatorem obyczajów i stosunków społecznych swego czasu (pap. Leon XIII). W jego apostolskiej duszy zrodziła się genjalna myśl, by nie poprzestać na założeniu zgromadzenia zakonnego, żyjącego w murach klasztornych, lecz ustanowił jeszcze Zakon Trzeci czyli Tercjarstwo, by życie zakonne rozszerzyć na wszystkich

żyjących wśród świata i pociągnąć ich do Jezusa Chrystusa. Chciał sprawić, jak się wyraził X. Lacordaire, by każdy pokój mógł się stać celą klasztorną. Tą ideą Tercjarstwa potrafił św. Franciszek odrodzić ducha i zreformować stosunki swego czasu.

Tercjarstwo jest tedy tworem myśli jednego z wielkich świętych Kościoła katolickiego i prawdziwym Zakonem, opartym o własną regułę, zatwierdzoną przez Stolicę Apostolską, a nie żadną jakąś chimerą dewocyjną, zasługującą na zlekceważenie i odrzucenie.

Co więcej. Mając na uwadze nowsze czasy i dzisiejsze, kiedy Europa po rewolucji francuskiej w pierwszej połowie XIX wieku wpadła w anarchję podobną do dzisiejszego bolszewizmu, w życiu gospodarczem z powstaniem przemysłu fabrycznego zapanowały nadużycia kapitalistyczne, a za niemi ucisk i zubożenie sproletaryzowanych mas robotniczych, rzucających się w objęcia nihilizmu i socjalizmu, w życiu umysłowem zaś wzięły górę masonerja, liberalizm i ateizm jako posiew wolności bez Boga, wówczas to na Stolicy Piotrowej zasiadł opatrznościowy papież Leon XIII. i ten genjalny papież, oglądając się za środkami zaradczymi przeciw powodzi zła, zwrócił uwagę zaraz w początkach swego pontyfikatu na Zakon Trzeci św. Franciszka jako jeden z kapitalnych środków, mających pogodzić skłócone klasy społeczne i rozwiązać kwestję społeczną, jak sam powiedział: „Moją socjalną reformą jest Trzeci Zakon".

(Dok. nast.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

Casus pasterski

Impotencja? Bezpłodność? Niespełnienie małżeństwa?[1]).

D. 28 maja i 29 kwietnia 1922 wydała Rota Rzymska dwa wyroki, stwierdzające nieważność pewnego małżeństwa z powodu impotencji, a ponieważ defensor vinculi już nie apelował, więc wyrok otrzymał moc prawną. Obie sentencje są ogłoszone w „Decisiones seu Sententiae S. Romanae Rotae, vol. XIII, dec. XII str. 115 nn.; vol. XIV, dec. XIII, str. 199 nn. Oba wyroki mają nie tylko same dla siebie znaczenie dlatego, że odnoszą się do szczególnego wypadku impotencji, ale trzeba im przypisać osobne znaczenie z tej racji, że po kilku latach wydano w podobnym wypadku cztery orzeczenia, które z innego stanowiska traktowały impotencję. Wypadek, o którym mówią sentencje z r. 1921 i 1922, jest następujący:

W r. 1911 zawarł lekarz katolik imieniem Albert z nowonawróconą Frydą małżeństwo kościelne. Przez pięć lat żyli w zgodzie, chociaż nie mieli upragnionego potomstwa; ale w r. 1916 rozpoczęły się między nimi długo trwające kłótnie, które skończyły się tem, że Albert żonę wyrzucił z domu. Potem sędzia orzekł rozłączenie od stołu i łoża i sąd cywilny uznał małżeństwo za nieważne z powodu impotencji. Albert zwrócił się także do sądu kościelnego, a mianowicie za pozwoleniem Ojca św. już w pierwszej instancji do Roty rzymskiej, żeby uzyskać uznanie małżeństwa za nieważne z powodu impotencji małżonki. Fryda bowiem chorowała w 13-tym roku życia na ciężkie zapalenie błony brzusznej, wskutek którego przesunął się uterus i przez to zerwany został naturalny związek między waginą i uterusem, któremu nie można było bez ciężkiej operacji przywrócić położenia normalnego („mulier insanabiliter occlusa"). Dlatego semen virile nie mogło dostać się do uterusa („Retroflexio uteri fixata vagina quodammodo occlusa propter uteri anormalem positionem").

Nieważność tego małżeństwa uzasadniono w w pierwszej instancji tak: v a g i n a l a b o r a b a t s u b s t a n t i a l i d e f e c t u. Cum enim vagina sit organum, ad instar flaccidi canalis utraque aperti, non solum debet virilis membri admittere penetrationem, sed etiam receptum semen natura duce ad alia organa transfundere, ut inde sequi possit foecundatio. Ideo si mulier vaginam habeat occlusam, datur i m p o t e n t i a, quamvis eius ostium apertum penis penetrationem admittat, in eaque verum semen affundatur. Et hoc jure meritoque est retinendum: copula enim in hisce conditionibus non potest dici perfecta in ratione actus copulae, cum deficiat relatio essentialis inter copulam et generationem prolis; nam semen in vagina occlusa depositum transire nequit, propter vaginae ipsius deformitatem, ad organa genitalia interna, in quibus solet haberi foecundatio adeo ut hic defectus copulam ipsam in se afficiat et c o p u l a e i p s i u s r a t i o n e sequi non possit generatio. Haec est communis sententia Doctorum; haec est jurisprudentia in foro secuta. Jamvero Fridae vagina ita erat occlusa, ut ejus functio seminis receptiva, sicut par est, non posset expleri". Trzej audytorzy, Rossetti jako „ponens", Chimenti i Massimi powoływali się na podobne rozstrzygnięcia S. C. C. w Salernitana diei 21 martii 1863, w Verulana diei 16 dec. 1872 itd. (Decisiones Rotae, vol. VIII, dec. X. str. 101 nn.; vol. IX dec. IV, str. 30 n.). Podobnie argumentuje druga sentencja i powołuje się również na dawniejsze rozstrzygnięcia S. C. C. i S. R. R.

Teraz znów udziela zajmującej wiadomości X. Ludwik Cornaggia Medici, który w czasopiśmie „Il Diritto Ecclesiastico" kilkakrotnie zajmował się kwestją impotencji. W nrze 3 rocznika 1932 rozstrząsa ten prałat domowy Ojca św. na 70 stronach pytanie: „L'impotenza a generare si puo propare come causa di annullamento del matrimonio?", („Czy można niezdolność do zapłodnienia podawać jako rację uznania małżeństwa za nieważne?"). Na str. 38 odbitki przytacza Medici nowe rozstrzygnięcie Sygnatury Apostolskiej z 27 czerwca 1931 (Nullitatis vel Dispensationis in Causa Parisiensi). Chodzi tu o wypadek całkiem podobny do powyższego, a mianowicie o „retroversio uteri fixata; połączenie między waginą a uterusem było zamknięte (vagina occlusa) tak, że semen virile nie mogło dostać się do uterusa. Wywoła to pewne zdziwienie, że przy tej „Causa Parisiensis" jest mowa nie tylko o „nullitas", ale także o „dispensatio" t. j. „a rato et non consummato". Racja tego jest następująca: adwokat oskarżyciela prosił najpierw o uznanie małżeństwa za nieważne z powodu impotencji żony; ale z tem połączył wniosek o „dispensatio a rato et non consummato", przytaczając tę rację, że nie można małżeństwa uważać za spełnione, jeżeli akt małżeński nie może osiągnąć głównego celu małżeństwa, t. j. możliwości poczęcia, z powodu defektu organicznego niewiasty. W następstwie tego przedłożono sądowi kościelnemu dwa dubia: „An constet de matrimonii nullitate in casu; et quatenus negative; an consilium praestandum sit SSMO pro dispensatione super matrimonio rato et non consummato. Orzeczenie z 9 lutego 1924 brzmiało: Negative ad utrum-

[1]) Według art. X. Oesterle w „Theol. prakt. Quartalschrift" z r. 1932, str. 801 nn.

que. Drugiej instancji przedłożono dubium: „An sententia Rotalis diei 9 Februarii 1924 sit confirmanda vel infirmanda in casu". 19 kwietnia 1926 odpowiedziano: „Negative ad primam partem, affirmative ad alteram, seu Consilium praestandum esse SSMO pro dispensatione super matrimonio rato et non consummato, vetito tamen mulieri transitu ad alias nuptias inconsulta Sede Apostolica". To orzeczenie może trochę dziwić. Jak można uważać za niespełnione małżeństwo, w którem naturalne obcowanie może odbywać się i odbyło? Juxta communem sententiam matrimonium habetur consummatum, si perfecta copula habita fuerit, copula autem dicitur perfecta, si duo elementa insimul concurrunt: perforatio vaginae mulieris per erectum membrum virile naturali modo facta et effusio veri seminis intra eandem vaginam; quorum si alterum desit, copula perfecta in sensu juris non habetur et matrimonium non consummatur" (cf. Viscont, De matrimonio rato et non consumatio, p. 21 sq.)! Jednakowoż nie brak autorów, którzy spełnienie małżeństwa pojmują inaczej. Do tego zapatrywania czyni aluzję sentencja z 28 maja 1921, n. 4 w słowach: „Alii econtra copulam matrimonii eam retinent, ex qua physiologice seu attento integro apparatu generativo sequi potest generatio; secus posita quoque penetratione et seminatione intra vas mulieris non est copula matrimonialis et ideo adest impotentia". Tego zdania jest prócz wielu innych Antonelli, de conc. n. 97 i w swej „Medicina Pastoralis" (wyd. 3, nn. 411—475). *X*

Sprawa słowiańska w Kościele

O Słowianach w pierwotnym Kościele dziś jeszcze nic pewnego nie można powiedzieć, lecz musimy cierpliwie czekać, aż studja slawistyczne w Polsce tak daleko się posuną, że dadzą nam niezbite dowody, kiedy Słowienie [1]) przyszli na południe i które ziemie zajęli — obecnie jeszcze można się spierać, kim właściwie byli Veneti nadpadańscy, czy ludem aryjskim, czy też odłamem Wiet'ów [2]), rozbitych pod Danją przez Gotów; podobnie nie jest jeszcze udowodnione, czy Syrmium nad Dunajem powstało ze słowieńskiegó Sremu, jak prof. Bruckner [3]) przypuszcza, jak również, czy Scytja grecka nie pokrywa się z ludem słowieńskim, podbitym przez Turan.

Zastanawiającem pytaniem jest, dlaczego według podania św. Piotr miał udać się do Akwilei, a św. Paweł do Syrmium? — Można przypuszczać, że dlatego, bo dowiedzieli się, że tam jest jakiś nowy lud (słowiański?), któremu też chcieli rzucić pierwsze ziarna ewangeliczne; podobnie sprawa ma się ze Scytją, do której udał się z ewangelją św. Andrzej. Patrjarchaty akwilejski, syrmijski i kijowski w takim razie, gdyby się udowodniło, że Akwilea i Syrmium, miasta rzymskie, i Scytja, miały koło siebie ludność słowiańską już w tych czasach, należeć właściwie powinny do Słowian.

Naszym krewniakiem byłby Jan Kasjan, wielki pisarz ascetyczny, który tyle wspomina o sobie, że tęsknił do lasów scytyjskich, po których w młodości lubił uganiać. Napewno już są krewniakami sławni uczeni św. Hieronim i Dionizy Mały, którzy pisali w językach klasycznych, ale od młodości mówili także po słowiańsku.

Do światowego znaczenia sprawę słowiańską podniósł dopiero św. Konstantyn-Cyryl ze Salonik, który z bratem rodzonym św. Metodym nawracali naprzód lud słowiański w jarzmie Chazarów, a potem przyjęli zaproszenie do Moraw, gdzie również do nabożeństwa kościelnego wprowadzili język słowiański. Papieże Hadrjan II i Jan VIII ten zwyczaj uznali, zatwierdzili i św. Metodego uczynili naprzód biskupem, dając mu stolicę w Syrmium, potem legatem apostolskim na całą Słowiańszczyznę.

Ale kościelny język słowiański stawał się zaporą, aby kler niemiecki, włoski i grecki nie ciągnął zysków z dziesięcin. Zawrzała więc walka zawzięta między biskupami niemieckimi, włoskimi i greckimi przeciw językowi słowiańskiemu w Kościele. Ale to już były takie czasy i tacy ludzie. Tak było wszędzie w Europie, gdzie najezdcy germańscy stykali się z pierwotną podbitą ludnością. Wystarczy przeczytać książkę O. Brou T. J. „Św. Augustyn z Canterbury", wydaną w Warszawie 1911 przez X. Fulmana, aby się o tem przekonać; opisuje tam, jak zacięta walka toczyła się między dwoma katolickiemi obrządkami: gallo-brytańskim i anglo-rzymskim; dla ułatwienia stwierdzenia podaję str.: 129, 131, 147, 162.

Gdy u nas prof. Bruckner wystąpił z uczoną napaścią przeciw św. Cyrylowi i Metodemu, nazywając ich fałszywymi Grekami, Focjananı, błędnowiercami, w ich obronie stanął X. Franc. Snopek, który oparty na dawnych studjach przeciw Brucknerowi napisał grubą książkę: „Konstantinus-Cyrillus und Methodius, die Slavenapostel" (Kremsier 1911) str. 471. Przyznaje Brucknerowi zasługę, że legendom pannońskim odmówił szczerości i warygodności, gdyż są tendencyjne, lecz na podstawie dokumentów (np. listy papieskie) wykazuje, że św. bracia-apostołowie to ludzie o wielkich charakterach, głębokiej pobożności, pełni gorliwości apostolskiej, iście mężowie Opatrzności Boskiej, którzy przed Focjuszem uciekli do klasztoru na górę Olympos przy Kyziku, szczerze oddani Stolicy apostolskiej i wierzący według nauki wschodnich i zachodnich doktorów kościelnych życie swoje oddali wielkiej idei kościelnej, że aby szeroko rozsiadły szczep słowiański łatwiej pozyskać dla Ewangelji, trzeba im słodycz nauki chrześcijańskiej dać poznać w ich rodzimej mowie. Tam też opisuje, jak ciężką walkę musiał toczyć św. Metody przeciw niemieckim intrygom, jak potem walczyć musieli słowiańscy biskupi przeciw włoskim kolegom, a kler metodyjski przeciw greckim Focjanom.

Ta walka na trzy fronty wyjaśnia nam, dlaczego obrządek rzymsko-słowiański został wyrzucony z Moraw i Czech, a tylko niedobitki głagolaszkie utrzymały się na wybrzeżu i wyspach dalmatyńskich, dlaczego wschodni Słowianie stracili ufność do Stolicy apostolskiej, która porzuciła obronę rzymsko-słowiańskiego obrządku, i ostatecznie dotąd trwają w schyźmie i antagonizmie.

Słowian znów potem przypomniała światu dążność unijna; nie powiodła się unja z Grekami, ale udało się polskim Jezuitom w Brześciu 1596 zawrzeć unję z episkopatem białoruskim. Gdy rząd rosyjski unję skasował, po jego upadku na polskich kresach wschodnich znów tworzy się unja na nowych zasadach. Papież Pius XI, który na własne oczy widział teren dawnej unji, dokłada wszelkich zabiegów, aby

[1]) Słowienie ze Słowinów, drugi odłam na drugiem osiedlu.

[2]) Zob. „Slavia occid. IX", rozpr. Rudnickiego: Denominacja etniczna „Veneti", str. 358—402.

[3]) W „Słowniku etymolog. jęz. pol.".

dzieło unijne wesprzeć i rozszerzyć, modląc się, aby się jak najrychlej otworzyło pole dla działalności unijnej wśród ludu rosyjskiego.

Św. Cyrylowi legenda przypisuje wynalazek pisma słowiańskiego; w obronie tego pisma przeciw Grekom twórca legendy w Bułgarji posuwa się do naiwnego twierdzenia, że mu je Pan Bóg objawił. Prof. Bruckner wyraża się o głagolicy z punktu naukowego bardzo pochlebnie; — kler głagolicki w walce z włoskim uznawał swe pismo za jedyny środek obronny, lecz to pismo utrzymało się jedynie na wybrzeżu adrjatyckiem, a na całym wschodzie słowiańskim rozszerzyło się późniejsze pismo cyrylickie. Dziś trudno osądzić znaczenie i doniosłość głagolicy i zasługę w tem św. Cyryla, gdy walka przeciwsłowiańska wszędzie ustała, bo powstały samodzielne państwa słowiańskie.

(Dok. nast.) *X. Czesław Łukasik.*

Religijne źródła mocy ludu

(Dokończenie).

Lud polski przyjął ten dar z wdzięcznością i ukochał nowy kalendarz. Ale i sam lud ze swej strony chciał niejako upiększyć ten kalendarz, uczynić go milszym i zrozumialszym. Jakże to zrobił? Oto wplótł do kalendarza chrześcijańskiego, czyli do roku kościelnego wszystko to, coby czyniło dlań kalendarz pełnym dziwów, nastroju cudownego, malowniczego. Lud polski ze swej strony dał bardzo wiele, dał wszystko to, co sprawiło, iż rok kościelny stał się kościelnym rokiem polskim, t. j. swojskim, naszym rokiem kościelnym, tak miłym, cudnym, tak zrozumiałym i ukochanym. To lud sprawił, iż święta roku kościelnego stały się świętami polskiemi. Całe tajemnice i zdarzenia roku Chrystusowego przeniesione zostały na ziemię polską. Niejako tu, wśród nas poczęło się i zdziałało wszystko, co ma styczność z dziełem Odkupienia. I tak dopiero zajaśniał rok Chrystusowy, kalendarz chrześcijański w malowniczych zwyczajach i tradycjach, obrzędach, które mu towarzyszą, przejawił się w pieśniach religijnych, w sztuce ludowej, która przyozdobiła ołtarze i ściany chat (Andrijolli-Stachiewicz). Tyle poezji, tyle czaru wniósł lud w rok kościelny. I stało się, że Kościół rozdawający, stał się sam obdarowanym. Chcecie przykładu? Weźcie Boże Narodzenie. Wszędzie jest ono święcone w Kościele katolickim. Ale co uczynił lud polski z tajemnicy Bożego Narodzenia? Jakie pieśni włożył w usta pasterzy i aniołów? — jakie kolędy wyśpiewał! — Jak samo Dzieciątko przeniósł do naszej polskiej krainy i umieścił w polskiej szopie, stworzył „jasełka“, „szopkę polską“ i „Betlejem polskie“! A gdzież jest podobny drugi Adwent polski z polskiemi roratami? gdzie takie Zielone Święta, jak w Polsce? gdzie tak stroją drogę Chrystusowi Panu w Boże Ciało, gdzie tak święcą święta Najświętszej Marji Panny? A choćby liturgja i obrzędy ostatnich dni wielkiego tygodnia? Kościół ogołocony z ozdób, ciemno w nim i ponuro — ale co lud czyni? „Groby Boże“ jaśnieją i jakby ogrody rozkwitają, zraszane modlitwą wiernych. A dni zaduszne, kiedy kapłani śpiewają przejmujące pienia, a lud ciżbą idzie na cmentarz i oświeca groby wielkiem światłem. Gdy to mówię, przyznajcie, czy w sercu nie rodzą się wspomnienia miłe, radosne, — przypominamy sobie wzruszenia pierwszej młodości, to kapliczkę przydrożną, do której biegaliśmy na króciutką modlitwę, to procesję oktawową, gdzie dziatki sypały kwiaty, to procesję w dni krzyżowe do kaplic i krzyżów polnych, to majowe nabożeństwo, to ołtarz szczególniej ulubiony w kościele, pierwszą pielgrzymkę do miejsca cudownego. Były to jasne chwile, radosne, rzeźwiące.

IV. Bez końca możnaby czerpać z tych starych źródeł mocy i religijnego natchnienia. Ale przedstawiony w tej chwili jasny obraz roku Chrystusowego nasuwa również niewesołe myśli. Bo w oczach naszych ten stary, dobry nasz kalendarz stuletni, który bez mała tysiąc lat służył ludowi polskiemu, ten kalendarz jakby żółknieje, szarzyzną zapomnienia się pokrywa. Już dziś nie wszyscy go rozumieją, nie wszyscy szukają w kalendarzu wzruszeń radosnych. Święto za świętem, jedna tradycja za drugą, znaki i okresy giną w kalendarzu i jakby zamazują się i stają się dla wielu rzeczami mało znaczącemi. Jakiś nowy, nowoczesny kalendarz się rodzi, a w nim znajdują się już tylko daty, znaki bez znaczenia religijnego, tydzień tygodniowi równy, jeszcze dla oka niedzielę się obserwuje. Poczęło się to już od kalendarza francuskiej rewolucji, kalendarza Robespierra, kiedy nawet rachubę chrześcijańską i podział na tygodnie usunięto. A tak szło dalej aż do najnowszego kalendarza bolszewickiego z bolszewickim świętym Leninem na czele. Przeżywamy i obserwujemy zeświecczenie ducha ludu i niebacznie sami zasypujemy zapomnieniem religijne źródła mocy ludu. W miastach i centrach fabrycznych stary, dobry kalendarz chrześcijański już po części zapomniany, a nawet wyśmiewany. Duch nowoczesnego materjalizmu naśmiewa się z ducha pobożności, odrzuca legendę, czasy święte i nazywa to niepotrzebnym zabobonem. W oczach naszych uśmierca się tyle pobożnych i wiekami uświęconych zwyczajów. Jakoś zimno robi się naokoło nas. To zeświecczenie robi postępy nawet na wsi. A gdzie jeszcze ostało się jakieś miejsce cudowne, dawny zwyczaj i obrządek, usiłuje się to pomniejszyć, nastrój świąteczny i pobożny ludu osłabić. Tak się dzieje z piękną tradycją postu wielkiego, nawet Adwent nie jest już dawnym Adwentem, kolęda dawną kolędą. Nawet niedziele uważa się już tylko za dni wolne.

Gubi się w ten sposób czcigodna tradycja, a z nią giną religijne siły ludu. Kto przekaże dawne zwyczaje i obrządki przyszłemu pokoleniu, gdy rodzice je lekceważą i wyśmiewają? Pamiętam inne czasy — Adwent staropolski, czcigodny tyle wzruszeń dający. Pamiętam w rodzinach polskich jeden dzień co kwartał przeznaczony na wspólne nabożeństwo w kościele parafjalnym ze wspólną Komunją świętą. Pamiętam, jak szanowano obrzędy, jakie znaczenie miały dni i okresy święte. Rok kościelny to była żywa dogmatyka, to były prawdy wiary w życie wprowadzone.

V. Skarga serdeczna ciśnie się na usta, co będzie z ludem, gdy sam zasypie źródła mocy religijnej? Gdy starego kalendarza się wyrzeknie i nie będzie rozumiał roku chrześcijańskiego, gdy w duszy ludu nie pozostanie nic poza wspomnieniem? Wiemy dobrze, do czego dążą ci, którzy pragnęliby stary kalendarz z życia i serca ludu wyrugować. Niestety! my sami z lekkiem sercem, jeden zwyczaj za drugim składamy, jakby do muzeum etnograficznego na Wawelu, by kiedyś zainteresowali się tem badacze. Tak być nie może — rok kościelny musi być żywy, nie może zniknąć ze świadomości i praktyki ludu, gdyż on nie jest tylko szatą ozdobną religijnego życia, ale

życia religijnego istotą. Bez roku kościelnego, w którym wszystkie tajemnice chrześcijańskie są przedstawione, życie religijne zamarłoby.

Rok kościelny musi dawać ludowi coś najlepszego i najżywszego. Ale to musi iść z serca, z duszy. Obchodzić bowiem święta roku kościelnego sztucznie to na nic. Roraty muszą wywoływać wzruszenie, Dzieciątko Boże przejąć do głębi, Zmartwychwstały pogłębić wiarę, Duch Św. czasu Zielonych świąt zapalić pożądaniem łaski. Rok kościelny ma być czemś żywem i prowadzić do zjednoczenia z Chrystusem.

Ludu polski i katolicki! Jaki kalendarz przyjmiesz za swój? „Jest w ludzie siła niepożyta" mówi poeta. Tyle skarbów ukrytych leży w duszy ludu i tyle sił religijnych. Szczęść nam Boże! Dopomagajmy co sił, wszyscy działajmy, by Chrystus i Jego gwiazdy były dla nas znakami, które naszem życiem kierują, aby stary kalendarz t. j. rok Chrystusowy pozostał we czci i poszanowaniu ludu i był drogowskazem, który ukazuje dnie, tygodnie i czasy święte, a tak stał się źródłem odrodzenia i religijnej mocy ludu!

X. Ludwik Kasprzyk.

Sprawy religijne

Rzewne i pokorne pożegnanie się z diecezją. Ustępujący ze stanowiska biskupa-ordynarjusza diecezji tarnowskiej, J. E. X. Arcybiskup Wałęga, wystosował do duchowieństwa i wiernych pożegnalny list pasterski następującej treści:

„Odzywam się do Was po raz ostatni. Ojciec św. na usilne i kilkakrotne prośby uwolnił mnie od rządów diecezją, a prosiłem o to zwolnienie dlatego, że z powodu starości i częściowo kalectwa nie czuję już w sobie siły do dźwigania tego brzemienia odpowiedzialności, jakie mi zawsze bardzo ciężyło. Nie chcę być zawadą, zwłaszcza w tych ciężkich i trudnych czasach, jakie wymagają młodszych i energicznych sił fizycznych i umysłowych u rządzącego Biskupa, z wielką wdzięcznością przyjąłem to uwolnienie od Ojca św. Już kończy się 32 rok, odkąd zostałem Biskupem tarnowskim, uważam więc za stosowne, by się usunąć i ostatek życia poświęcić przygotowaniu się na śmierć, na którą chyba nie będę długo czekał. — Przez tyle lat mego biskupstwa, związałem się tyloma więzami z diecezją i diecezjanami, że mi nie wolno odejść bez pożegnania. Przedewszystkiem pragnę podziękować wszystkim za życzliwą pomoc, jakiej doznałem w czasie mego biskupstwa od duchownych i świeckich. Tej to chętnej i ofiarnej pomocy zawdzięczam to wszystko, co w czasie moich rządów udało się zrobić dla dobra diecezji. Serdecznie dziękuje za wszystkie objawy przywiązania, jakie mnie tyle razy spotykały ze strony sfer wyższych, ludu, kochanej młodzieży, a zwłaszcza ze strony Duchowieństwa. Nie mogę się oprzeć rozrzewnieniu, gdy sobie przypomnę tę chwilkę, w której księża Dziekani z diecezji prosili mnie gorąco, abym pozostał na stanowisku. Przyznam się, że pod wpływem tej prośby nieco się zachwiałem w postanowieniu, ale już za późno było się cofać. Jeden z obecnych przypomniał mi moje dawniejsze powiedzenie, że żołnierz powinien wytrwać na stanowisku do końca. Wziąłem pod większą rozwagę to powiedzenie, ale zaraz przyszło mi na myśl, że już nie czuję się żołnierzem, tylko inwalidą, któremu już trudno udawać żołnierza i to naczelnego. Ufam, że wszyscy życzliwi kapłani nie będą mi żałować tego krótkiego odpoczynku przed śmiercią. — Mam to głębokie przekonanie, że diecezja nic nie straci przez moje odejście, owszem zyska, gdy na jej czele stanie biskup młodszy i lepszy, gdyż ja ciągle miałem to poczucie, że nie spełniam mych obowiązków, jak należy. — Nie opuszczam diecezji, z którą się zrosłem przez lat tyle, mam zamiar osiąść w klasztorze OO. Redemptorystów w Tuchowie przy cudownym obrazie Matki Boskiej, do której od dziecka miałem szczególne nabożeństwo. Zdaje mi się, że tam, u boku Matki Najświętszej, której obraz koronowałem, lżej mi będzie umierać. Przy tem pożegnaniu się z Wami, nie mogę nie wspomnieć o tem, że w czasie mego długiego biskupstwa, trafiły się także ciernie i przykrości. Obecnie odchodząc, oświadczam uroczyście przed Bogiem, że nie mam żalu do nikogo i wszystkim z całego serca przebaczam, ale nawzajem proszę o przebaczenie tych, którym jakąkolwiek przykrość wyrządziłem. — Nie potrzebuję dodawać, że do śmierci nie przestanę się za Was modlić, bo moje zbawienie w znacznej części zależeć będzie od Waszego zbawienia. Będziecie zawsze bliscy memu sercu, gdyż innych owieczek już mieć nie będę. Będę miał więcej czasu wolnego do modlitwy, to też będę się starał modłami wynagrodzić Panu Bogu moje zaniedbania pasterskie, jakich wiele dopuściłem się w czasie mego biskupstwa. — Już nie mam prawa upominać Was po pastersku, ale prosić mi wolno. Proszę Was tedy usilnie i zaklinam, abyście trwali w wierze i miłości ku Panu Bogu, tudzież w posłuszeństwie dla Kościoła. Następcę mego, kochajcie jak ojca i przelejcie na niego to przywiązanie i życzliwość, jakąście mnie darzyli. — Tą moją ostatnią odezwą pragnę uprzedzić i zamknąć wszystkie pożegnania, jakieby mnie skądkolwiek spotkać mogły. Chciałbym odejść cicho i spokojnie, gdyż to lepiej odpowiada mojemu usposobieniu i myślę, że i Panu Bogu to milszem będzie. Proszę tedy wszystkich gorąco, aby sobie i mnie oszczędzili wzruszeń niepotrzebnych. Kto mi szczerze życzliwy, niech zamiast pożegnania westchnie za mną do Pana Boga, aby mi dał śmierć szczęśliwą. Wkońcu przyjmijcie moje ostatnie błogosławieństwo pasterskie: W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen". *† Leon*, Bikup

Nadzwyczajne widzenie zakonnicy murzynki. W Pofader (w Afryce południowej) Siostra Marja Zofja, Franciszkanka, przebywająca w Wikarjacie Apostolskim rzeki Orange, chorowała ciężko na gruźlicę. Otrzymała jako łaskę ostatnie pozwolenie na złożenie ślubów wieczystych na łożu śmiertelnem, po przyjęciu ostatnich Sakramentów. Kiedy odmawiano modlitwy za konających, wyraziła chęć powstania z łóżka, bo nie czuła już żadnych boleści i wszystkie objawy choroby zniknęły; na drugi dzień spełniała znowu swą pracę w szkole misyjnej.

W roku zeszłym lekarze stwierdzili u niej chorobę serca gruźlicę w ostatniem stadjum. Uwolniono ją od wszelkiej pracy, ale to nie pomogło, choroba czyniła ciągle postępy. Pragnąc koniecznie poświęcić się Panu, wróciła do Matjeskoof, ale podróż tak jej zaszkodziła, że zdawało się, iż umiera. Wtedy otrzymała od domu macierzystego pozwolenie na śluby wieczyste, które od niej odebrał Wikarjusz Apostolski, rzeki Orange, X. Simon, po udzieleniu jej ostatniego namaszczenia. Zaraz jednak po ukończeniu tego obrzędu oświadczyła przełożonej, że nie czuje już żadnych cierpień i mogła chodzić, jak gdyby nigdy nie była chorowała. Od tej chwili ma się jak najlepiej i całą siłą pracuje, spełniając swe obowiązki. W uzdrowieniu jej niespodziewanem widzą

tamtejsi katolicy jeden z dowodów, że Bóg pochwala wstępowanie młodych murzynek do zakonów.

(„Oss. Rom.")

Wśród mnichód Buddystów na Cejlonie. D. 12. lutego r. b. X. Piotr Charles S. J., profesor uniwersytetu kolonjalnego w Antwerpji, a powołany niedawno na katedrę misjologji w uniwersytecie Gregorjańskim, wygłosił w szczelnie zapełnionej auli uniwersytetu konferencję na temat: „Mnisi Buddyści na Cejlonie"

Mowca, który niedawno wrócił z podróży naukowej na Cejlon i do Indyj, wlał w swoje opowiadanie świeżość niedawnych wrażeń z podróży. Cejlon jest wyspą zamieszkałą przeważnie przez Buddystów, — Buddyzm zaś, podtrzymywany przez ruch nacjonalistyczny, który stara się uczynić go jakby religją krajową, nie jest wcale bliski wygaśnięcia, jak można sądzić przed pół wiekiem.

Na pierwsze wejrzenie łatwo wykazać złe strony i wady Buddyzmu. Historyjki o dawniejszych egzystencjach Buddy jako słonia albo żaby lub węża, o których opowiadają księgi święte Jatakas, wydają się samym Buddystom wykształconym zbyt śmiesznemi. Etyka Buddyzmu, jakkolwiek czysta w swych przykazaniach, jest zasadniczo błędna. Nirwana nie jest pojęciem jasnem i nauczyciele Buddyzmu nie mogli nigdy pogodzić się między sobą w tym punkcie Sposób życia wielu mnichów jest bardzo daleki od wzorowego, jak stwierdzają kroniki trybunałów.

Byłoby jednak błędem, gdyby z tych stron ujemnych i błędów wysnuwano wniosek łatwy, zbyt łatwy, że należy poprostu gardzić Buddyzmem A postulat katolicki nie może zatriumfować nad Buddyzmem przez zniszczenie go lub ignorowanie go, tylko poprawiając go i oczyszczając. Buddyzm jest jedną z najstarszych doktryn, zawierającą pewne składniki, z których apostolat katolicki może korzystać, aby otworzyć sobie drogę do prawdy. On jest mniej pogańskim, a zwłaszcza mniej nieczystym, niż systemy mądrości greckiej, z których Kościół potrafił tak doskonale korzystać.

Ale chcąc zapanować nad Buddyzmem, trzeba iść do mnicha, a jeszcze lepiej do samego klasztoru. Pomimo ogromnych trudności tego przedsięwzięcia, nie jest przecież rzeczą niemożliwą powodzenie Są przykłady nawróceń także wśród mnichów, a nawet najlepsze nawrócenia zdarzają się wśród najgorętszych. Przymioty rasy syngalskiej, jej wyrafinowana szlachetność, jej słodycz ujmująca, jej uzdolnienie do poezji naturalnej, — to wszystko razem należałoby przenieść do skarbca Kościoła. Nie wolno wątpić o powodzeniu takiego wysiłku. Mons Zaleski, Delegat Apostolski w w Indjach, mawiał: „Jak dobrymi chrześcijanami mogliby stać się ci biedni mnisi!"

X. Charles zakończył, wyrażając nadzieję najbardziej uprawnioną, że światło Boże zajaśnieje na całej ziemi, a słuchacze podziękowali mu gorącym aplauzem

Z piśmiennictwa

Wincenty Śmiałek: U podstaw wieszczej sielanki Wergilego. Lwów 1932. (Stron 299—326. Odbitka z Kwartalnika Klasycznego 1932).

W rozprawie tej wyjaśnia jeden z wybitnych filologów naszych słynną eklogę IV Wergilego, której „treść tajemnicza kusiła i kusi zagadką, o którą rozbijają się najbardziej diwinatorskie kombinacje". Głosi ona narodzenie się jakiegoś dziecka cudownego, któremu ludzkość ma zawdzięczać nowe i szczęśliwe czasy. „Osnuta tradycyjnie koło synów adresata i protektora poety, z dworactwem wije się koło rodziny Octaviana, który w 40 r. życia był jeszcze zwykłym człowiekiem. I sztuczna ostudza ją refleksja, czy dziecięciu śmiertelnika mógł poeta stawiać takie horoskopy, że już w chwili urodzin kosmos drży radością" (str. 323). Każde zdanie szan. Autora świadczy n. zd. o rozległej i gruntownej znajomości tego działu literatury. „Gdy dawniej Vergiliusa" — czytamy na str. 299— „stawiano w rzędzie proroków, dziś chce się go zniżyć" (błędnie wydrukowano: „z n i s z c z y ć") „nawet do roli gratulanta prawie toastowego, którego w dobry humor wprawia urodzenie się syna w domu protektora" i t. d.

Szkoda tylko, że szan. Redakcja „Kwartalnika Klasycznego" nie poprawiła kilku rażących błędów drukarskich, które się tu zakradły, jak np. na str. 307 (w. 9 z d.) „podziałało" zam. „podzielało".

Rozprawa ta zasługuje n. zd bardzo na przeczytanie. *X. A. P.*

The Waters under the earth (Wody pod ziemią) by **Martha Ostenso.** The Albatros, Hamburg — Paris - Bologna 1932.

Sławna autorka amerykańska Marta Ostenso podejmuje w tej książce nader ważną obecnie kwestję rodzinną. Z przedstawionych nam luźnych scen z życia rodziny Welland'ow, wytwarzamy sobie pojęcie o stosunkach, panujących w tej, pozornie tak wzorowej rodzinie, składającej się z rodziców i ich siedmiorga dorastających dzieci. Z przykrością widzimy do czego doprowadza tyranja „kochającego" ojca bez zrozumienia duszy, myśli, pragnień swych dzieci.

Ojciec, dumny protestant, zaczytany w biblji, notujący skrzętnie swe spostrzeżenia co do charakterów swych dzieci, nie uznając nikogo i niczego poza swojem środowiskiem — odsuwa swe dzieci od ich najmłodszych lat od świata zewnętrznego. Tak, jak nie pozwalał dzieciom bawić się z innemi dziećmi, tak później nie dopuszcza nikogo obcego do domu. W tem feodalnem ujarzmieniu przez ojca, dzieci spostrzegają się prędko, że ludzie w mieście bawią się ich kosztem, wyśmiewają je poprostu. Czyż dziwić się, że dzieci dorastając, usiłują uciec jak najprędzej z pod surowej opieki ojca. Z biegiem lat stają się skryte i próbują pokierować swem życiem na swój własny sposób. Niestety, widzą wkrótce beznadziejność swego życia, szarpią się i szamocą napróżno. Nieprzygotowane do życia i do walki z przeciwnościami, ulegają pokusom — bezradne zupełnie, gdyż nigdy nie dozwolono im myśleć o niczem poza praktycznemi problemami codziennego życia rodziny Welland'ow Następuje niejeden konflikt z nieugiętą wolą ojca, doprowadzający do wykolejenia lub złamania życia „ukochanych" dzieci.

Tylko najmłodszej córce Carli, udaje się ujść losu swego rodzeństwa. Od wczesnego dzieciństwa była ona „inna", samodzielna. Później dzięki pomocy finansowej stryja, studjuje na uniwersytecie i wywalcza sobie szczęście w duchowej niezależności. *Z. Sz.*

Wiktor Piotrowicz: Unja czy demonstracja? O obrządku wschodnio-słowiańskim w Polsce. Wilno 1931. Nakładem i drukiem Ludwika Chomińskiego. W 16, str 77.

Niewielka to jest ale bardzo dobrze napisana broszurka, traktująca o zagadnieniu Unji na północno-wschodnich kresach naszej Rzeczypospolitej i o t. zw. „wschodnio-słowiańskim obrządku", który tam powstał. Jak sprawa Unji jest bardzo ważna, tak sprawa tego obrządku jest zawiła z różnych względów. Jak wiadomo sprawą tą zajmowała się żywo prasa, zwłaszcza wileńska. Dyskusja doszła do punktu kulminacyjnego, gdy Stolica Apostolska po utworzeniu w Rzymie specjalnej komisji „*Pro Russia*" kierownictwo Unji w Polsce powierzyła ad hoc kreowanemu biskupowi X. Czarneckiemu (w r. 1931). P. Piotrowicz, b. wyższy urzędnik ministerstwa i radca województwa w Wilnie, zamieścił szereg artykułów z tej okazji w „Dzienniku Wileńskim", wypowiadając się *contra* „obrządkowi wschodnio-słowiańskiemu", twierdząc, że jest on dla względów kościelnych niekorzystny, jako odbicie obrządku spaczonego przez dawny Synod rosyjski (obrządek synodalny), a ze względów państwowych szkodliwy, bo pielęgnuje ducha bizantynizmu i rusofilstwa. — Powyższa książeczka stanowi właśnie zbiorek owych artykułów, a nadto na wstępie jej autor powtórnie podał rozdział „Chrześcijanie wszystkich krajów łączcie się!" ze swej książki p. n. „Z zagadnień wyznaniowych w Polsce" (Wilno, 1929) i dodał na końcu niedrukowany indziej, bardzo dobry artykuł „Między Wschodem i Zachodem".

W szczegóły nie wchodzimy, zwłaszcza co do *meritum* sprawy, bo musielibyśmy się rozpisać obszerniej. *Al. B-o.*

Nowe formy unji kościelnej w Polsce. (Dyskusja w „Słowie"). Słonim 1932. Nakładem grupy Ziemian. W 16-ce, str. 111.

A oto znowu zbiór artykułów dyskusyjnych na ten sam temat, co i artykuły p. Piotrowicza, jakie się pojawiły w „Słowie" wileńskiem w r. 1931. Jest to więc zbiór głosów różnych autorów, nie tylko o różnych zapatrywaniach politycznych i religijnych, ale także wyznaniowo różnych, bo w dyskusji tej wzięli udział także prawosławni (jeden duchowny i jeden świecki). Większość autorów, podobnie jak p. Piotrowicz, wypowiada się przeciwko nowemu obrządkowi. Broni zaś tego obrządku m. in. X. Urban, jezuita, były redaktor „Przeglądu Powszechnego". Artykuły prawosławnych są owiane dobrą wolą i pragnieniem zgody Kościołów, ale dowodzą dużego niezrozumienia po stronie prawosławnej dla katolicyzmu. *Contra* obrządkowi wschodnio-słowiańskiemu są tu m. in. podane wyjątki z listu X. Biskupa Chomyszyna „O bizantyjstwie", a nadto mowy sejmowe pos. Mackiewicza i St. Strońskiego.

W książce tej pomieszczone są kolejno enuncjacje następujących osób: sen. Roman Skirmunt, J. K-cki, X. Jan Urban T. J., poseł Stanisław Mackiewicz, Dr. Walerjan Charkiewicz, X. prof. Dr. Walerjan Meysztowicz, o. Witali Żeleźniakowicz (prawosł.), X. arcyb. Edward baron Ropp, Mikołaj Gołubiew (prawosł.), X. prof. Józef Marcinowski, o. Antoni Dąbrowski T. J., X kan. Adam Abramowicz i Szymon Meysztowicz. (Niektórzy zabierali głos parokrotnie).

Ten zbiór głosów w tak doniosłej i szczególnej sprawie nie da się również merytorycznie ocenić w ramach krótkiej recenzji. *Al. B-o.*

Breviarium Romanum. Totum in fasciculos divisum. In 32°. Wydanie II. Torino 1933. Casa Marietti, via Legnano 23. Opr. w skórkę czarną, 52 lir; w skórkę czarną z pozłacanemi brzegami 65 lir; w najlepszy marokin 75 lir. Jest to wydanie piękne, w zgrabnym formacie, druk wyraźny, ale dla oczu słabszych zbyt drobny. Zasługuje na polecenie. *X. P.*

Ks. Dr. Jan Kornobis: „Marja Wspomożeniem w niedoli czasów obecnych. Czytania na miesiąc maj". Kielce 1933 (Stron 166).

Czcig. Autor poucza tu w szeregu krótkich przemówień (których jest razem 31) o dobroci i potędze Najśw. Panny, która uczy nas wspólnej modlitwy, uzdrawia chorych, chroni od rozpaczy, jest wzorem, ubóstwa chrześcijańskiego itd. W szczupłych rozmiarach tych nauk nie mogła pomieścić się treść bardzo bogata, ale trzeba im, jak sądzimy, przyznać zalety niepoślednie: prostotę i łatwą zrozumiałość wysłowienia, praktyczność, żywość uczucia religijnego itd. Na str. 111 przytacza Autor słowa Ojca św., który mówiąc o obecnym kryzysie, stwierdził, że „samolubstwo i chciwość, zamiast wyprowadzić ludzkość z kryzysu, jeszcze głębiej ją w nim pogrąża i tak wpadają ludzie w błędne koło i zamiast uwolnić się od zarzuconej na szyję pętli kryzysu, bardziej ją jeszcze zaciskają".

W naukach od XX do XXIII mówi o błędnych drogach w poszukiwaniu wyjścia z kryzysu: o nieposzanowaniu cudzej własności, o egoizmie, radykalizmie, o zwątpieniu w wierze. Wysłowienie jego jest potoczyste i poprawne i wogóle książeczka ta zasługuje, naszem zdaniem, na polecenie. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja lwowska obrz. orm. Kurja metropolitalna obrz. orm. komunikuje nam, że kanonikiem Kapituły metrop. mianowany został X. Wiktor Kwapiński, dotychcz. proboszcz w Brzeżanach. — (W związku z tem prostujemy wiadomość podaną w Nrze „G. K." z dn. 2 kwietnia b. r., gdyż zaszła tam omyłka co do nazwiska).

Diecezja płocka. Mianowan XX.: Stanisław Chełmiński, prob. par. Sypniewo, proboszczem w Szwelicach; — Edmund Smoliński, wik. par. Krasnosielc, proboszczem par. Zeńbok; — kan. Kazimierz Bruzdewicz, moderatorem diec. Sodalicyj Marjańskich żeńskich.

Przeniesieni: X. Hieronim Czesz, administrator w Kamienicy, na administratora do Sypniewa; X. Wincenty Jaźwiński, prob. par. Karniewo i X. Dominik Wilczyński, prob. w Łopacinie, jeden na miejsce drugiego. X dr. Jerzy Antecki, kapłan diec. mohylewskiej, spełniający obowiązki wikarego w Sierpcach, wyjechał do archid. wileńskiej. Do Sierpca delegowany został X. Stefan Nowak, wik. par. Różan.

Diecezja włocławska. Mianowani XX.: M. Godlewski, administr. par. w Korczewie, proboszczem tamże; T. Jaworski, administr. par. w Grochowcach, proboszczem tamże; J. Langier, administr. par. we Wrzącej wielkiej, proboszczem tamże

Przeniesieni i mianowani XX.: E. Liedtke, prob. z Dembego, prob. w Warcie; J. Zagner, prob. z Cienina, prob. w Dembem; J. Pomianowski, prob. z Ostrowitego k/Lipna, prob. w Szpetalu Górnym; Z. Przyiemski, prob. z Samarzewa, prob. w Ciążeniu; J. Dalak, prob. z Klonowej, prob. w Wróblewie.

Zmarł X. Kazimierz Mrozowski, ur. 1872, wyśw. 1898. R. i. p.

Diecezja sandomierska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Gustowski Stefan z Białobrzeg Op. do Bedlna; Wadowski Stefan z Jankowic Rad. do Białobrzeg Opocz.; Wysocki Piotr z Zawichosta do Jankowic Rad.; Chojnacki Leonard ze Stodół do Zawichosta; Piekarski Stanisław z Krynek do Osieka.

Przeniesieni XX. Wikarjusze: Jońca Antoni z Osieka do Ciepielowa; Oracz Jan z Ciepielowa do Pawłowa; Wroniszewski Józef z Pawłowa do Opatowa; Witkowski Józef z Opatowa do Klimontowa na prefekta szkół i rektora kościoła pokiasztornego; Jaroszek Piotr z Sienna do Kamiennej.

Mianowany proboszczem w Stodołach X. Osuch Władysław, prefekt z Klimontowa.

Mianowani wikarjuszami XX. neo-prezbiterzy: Stachura Bonawentura w Osieku; Flont Stanisław w Połańcu; Piwowarczyk Marjan w Krempie, Buczkowski Eugenjusz w Siennie; Zybała Józef w Pawłowie; Asendi Emiljan w Solcu.

Diecezja podlaska. Zwolnieni: O. Paweł Kulawy, oblat, z administratora par. Kodeń; O. Paweł Grzesiak, oblat, z wikarj. par. Kodeń; X. Aleksander Zaremba, prof. Sem. Duch. w Janowie Podlaskim, z urzędu prokuratora tegoż seminarjum; X. Franciszek Jarmołowicz z wikarj. par. Janów Podlaski.

Mianowani: O. Franciszek Kowalski, oblat, administratorem par. Kodeń; O. Emil Pomykoł, oblat, wikarjuszem par. Kodeń; X. Jan Szkróbka, wik. w Korytnicy Łaskarzewskiej; X kanonik dr. Marjan Jankowski, prof. Sem. Duch. w Janowie, wicerektorem tegoż Seminarjum; X. Franciszek Jarmołowicz, prokuratorem Semin. Duch. w Janowie.

Przeniesieni XX.: Walerjan Murawski, wik par. Korytnica Łaskarzewska, na wikarjat do Kosowa; Józef Radek, wik. par. Stoczek Łukowski, na wik. do Janowa; Stanisław Cybula, wik. par. Kosów, na wik. do Stoczka Łukowskiego.

WINA MSZALNE
węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

8— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL
Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadzidło.

ZIOŁA MOCZOPĘDNE.

nerkowe, odtłuszczające, na przemianę materji i przeciw chorobom wątroby i kamieni żółciowych — wedle przepisu sławnych lekarzy, wysyła **apteka, Lwów, ul. Kurkowa 5** za zaliczeniem

4—10

Hemoroidy!!! Niezawodny środek za nadesłaniem skromnego (według możności) honorarjum na konto P. K. O. 402.690. 3—3

Słowa żywota modlitewnik dla inteligencji, oparty na tekstach biblijnych. Brosz. 1 zł., opr. w całe płótno 2 zł., w skórę ze złoconemi brzegami 5·50 zł. (Księgarnia Bibljoteka Rel.)

Czopki hemoroidalne „VARICOL" z kogutkiem

GĄSECKIEGO — usuwają ból, krwawienie, swędzenie i zmniejszają guzy 4—10

WINA MSZALNE
stołowe, wytrawne i kuracyjne, sycylijskie i tokajskie, pod gwarancją prawdziwe, we flaszkach i beczkach, także kościelne druki, świece i kadzidła, herbata, kakao, mydła i t. p. poleca

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

35— **Lwów, Grodecka 2 b.**

P. T. Katolicy!

kupujcie obuwie tylko w firmie chrześcijańskiej

Marja Pstruchowa
LWÓW, UL. HALICKA 11

damskie, męskie, sportowe, tenisowe w najlepszym gatunku po cenach z n i ż o n y c h dla P. T. A k a d e m i k ó w

---

NACZYNIA LITURGICZNE
W WIELKIM WYBORZE

(PODAJEMY TYLKO NIEKTÓRE WZORY)

POLECA



Nr. Monstrancja srebrna, ręcznie cyzl., na podstawie głowa Chrystusa 1600 zł



Nr. 1. Kielich półsrebrny złocony 135 zł.



Nr. 5. Puszka półsrebrna cyzelowana złocona i srebrzona 225 zł.



Nr. 4. Kielich półsrebrny z imitacją kamieni 570 zł.

ODDZIAŁ LITURGICZNY TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"

LWÓW, RUTOWSKIEGO 5.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.